

## Ach, ci nawróceni ateści

Autor tekstu: **Jacek Kozik**

**Z**awsze zdumiewają mnie ludzie stawiający przed nauką wymagania, których z definicji nie może ona spełnić, a potem z przejściem ogłaszający jej abdykację. Jeżeli przy tym są oni uznanymi naukowcami, tym moje zdumienie jest większe.

Również stawianie w opozycji świata nauki i świata duchowego wydaje się wielkim nieporozumieniem. Światy te bowiem doskonale ze sobą współegzystują, co więcej, nauka ma już teraz możliwości odpowiedzi na pytanie: jak świat ducha powstaje? Ostatnie prace nad tym problemem wydają się bezsprzecznie wskazywać, że jest on wytwarzany przez ludzki mózg i to w zasadzie powinno wystarczyć.

Z wszelkiego rodzaju autorytetami w ogóle jest problem. Czytając o ich osiągnięciach w dziedzinach, w których się specjalizują, mamy skłonność do wiary w to, że dysponują oni tak samo dużą wiedzą w dziedzinach, którym z natury rzeczy poświęcili mniej czasu i wytrwałości, o czy świadczą wydawane przez nich książki. A już jesteśmy w szczególnie kłopotliwym położeniu, jeżeli ich publiczne wypowiedzi dotyczą Boga. Nie chodzi tu o to, że przyznają się do wiary, to ich prywatna sprawa, ale o to, że próbują ją uzasadniać racjonalnie. Z tym ostatnim, niestety jakże często jest dokładnie tak samo jak z wiedzą medyczną u emerytów – każdy czuje się ekspertem (podobna przypadłość, dotycząca całego wachlarza dziedzin, zdarza się też niektórym dziennikarzom).

Proponuję teraz przyrzeć się kolejnej takiej próbie, tym wydawałoby się ciekawszej, bo podjętej nie przez zdeklarowanego od urodzenia chrześcijanina, ale nawróconego ateistę.

Kiedy czytam we wstępie do książki Francisa Collinsa – szefa międzynarodowego zespołu realizującego Projekt Poznania Genomu Człowieka – pod tytułem *Język Boga* : „Nauka jest jedynym wiarygodnym źródłem wiedzy o świecie przyrody, a jej narzędzia – jeśli zostaną właściwie użyte – dostarczają głębokiego wglądu w materialną postać życia. Nauka jednak traci swoją moc, kiedy pojawiają się takie pytania jak: Dlaczego zaistniał Wszechświat, Jaki jest sens ludzkiego istnienia? Co stanie się z nami po śmierci” [\[1\]](#) – to o ile pierwsze z tych zdań przyjmuję z całym zrozumieniem, o tyle nie mogę wyjść ze zdumienia nad drugim! (Uprzedzając pewne wątpliwości dotyczące ostatniego z pytań: nauka oczywiście wyjaśnia, co dzieje się z człowiekiem po śmierci, ale nie o taką wiedzę chodzi tu autorowi książki).

Od dawna przecież wiadomo, że takich pretensji nie można kierować do nauki. Czy ktoś, kto pracował nad ludzkim genomem, o tym nie wie? Jeżeli tak, to już sam ten fakt powinien dużo nam powiedzieć o jakości przedstawionych w książce argumentów na rzecz istnienia Boga.

A oto kolejny zaskakujący passus: „Kiedy opracowano metody cięcia DNA na dowolne fragmenty i łączenia ich ze sobą w zaplanowanej kolejności (czyli technicznej rekombinacji DNA), prawdopodobieństwo wykorzystywania całej tej wiedzy dla dobra ludzkości stało się całkiem realne. Byłem wstrząśnięty. Biologia zatem odznacza się matematyczną elegancją. Życie ma sens.” [\[2\]](#) Chciałoby się zapytać: a jaki?

Jednym z decydujących momentów nawrócenia się autora na chrześcijaństwo, jak wynika z książki, są chwile, które spędził w czasie praktyk klinicznych z ciężko, nierzadko śmiertelnie, chorymi pacjentami. Osiągali oni: „ufność w ostateczny spokój (...) pomimo straszliwych cierpień, za które zazwyczaj w żaden sposób nie mogli się winić” [\[3\]](#). Z tego powodu ich wiara w Boga nie mogła być – tłumaczy – tylko wynikiem tradycji kulturowej, w której zostali wychowani, bo wtedy zapewne ludzie ci wygrażaliby Bogu i odtrącali słowa bliskich o miłującym wszystkich stworzycielu nieba i ziemi.

Naprawdę trudno mi pojąć, dlaczego miałoby to być argumentem na rzecz czegokolwiek prócz strachu płynącego z namacalnego uświadomienia sobie swojej własnej skończoności. Prócz zrozumienia tej boleśnie beznadziejnej sytuacji, kiedy zderzymy ją z naszym wręcz biologicznym pragnieniem życia bez końca. Jakże często wtedy dla zdecydowanej większości jedyną nadzieją pozostaje właśnie wiara w Boga.

Cóż bowiem osiągnęliby odrzucając ją? Wielką otchłań przerażenia bez żadnego złudzenia ratunku. Ilu ludzi potrafi zmierzyć się z taką perspektywą? Czyż można więc im się dziwić? Oczywiście, że nie! Należy głęboko pochylić się nad tragizmem ludzkiego losu i ze zrozumieniem zaakceptować ich jedyną (choćby z punktu widzenia niewierzącego zbutwiałą) deskę ratunku – to

placebo pozwalające im łatwiej znieść fakt zbliżającego się końca.

Należy natomiast dziwić się Collinsowi, który z ich przerażenia i determinacji snuje argumenty na rzecz istnienia Boga. Miedzy innymi pod wpływem tych przeżyć stwierdza: "Czyż można sobie wyobrazić ważniejsze pytanie w całym ludzkim życiu niż: „Czy Bóg istnieje?” Oczywiście, że tak. **Wiele** . By nie być gołosłownym podam kilka pierwszych z brzegu: „Jak uczciwie przeżyć życie, wiedząc, że nie ma żadnej kary boskiej?”, „Jak czynić dobro bez liczenia na nagrodę?”, „Czy mówić prawdę, mimo że może nas to oddalić od osób, na których nam zależy?”. Pytania przytoczone przeze mnie dlatego są ważniejsze, bowiem człowiek tak już jest skonstruowany, że dużo bardziej zależy mu na rozstrzygnięciu problemów praktycznych niż kwestii teoretycznych. Pomijam tu już fakt, że na pytanie „Czy Bóg istnieje” odpowiedzi nie ma.

Myślę, że Collins ma problem z ogarnięciem całego spectrum ludzkich zachowań kiedy pisze, że nikt „Chyba nigdy nie powie: 'Do diabła z tym twoim przyzwoitym zachowaniem'”. [4] Są bowiem sytuacje, w których pewne cechy charakteru rozmówcy zmuszają nas do zmiany zachowania w celu ukrócenia jego arogancji. Gdyż zdarzają się niestety, ludzie, na których nie działają taktowne wywody. Zazwyczaj wynika to z pogoni za różnego rodzaju profitami. Osoby takie w żywe oczy kpią z przyzwoitości narażając innych na realne straty i przykrości.

Jednocześnie autor *Języka Boga* wyważa otwarte drzwi pisząc: „okazuje się, że pojęcia dobra i zła są uniwersalne wśród przedstawicieli gatunku ludzkiego (...)” [5] Oczywiście, że tak, ale jakże często, w zależności od cywilizacji i kultury, znaczenie tych pojęć bywa różne. Aby temu zaprzeczyć Collins cytuje C.S Lewisa, innego ateistę, który także nawrócił się na chrześcijaństwo: „ – wszędzie spotykamy się zawsze z takim samym potępieniem ucisku, morderstwa, zdrady i kłamstwa (...)” [6]

Kiedy jednak Lewis pisze o potępieniu ucisku należy pamiętać, że chociażby niewolnictwo w czasach antycznych było czymś naturalnym, a Arystoteles w swojej *Polityce* twierdził, że z urodzenia niektórzy przeznaczeni są do poddaństwa, inni zaś do panowania. Kiedy mówi o potępieniu morderstwa, to należy przypomnieć, że owszem tak, ale przecież występowało w niejedynej kulturze, coś takiego, jak morderstwo rytualne (mające przebłagać nie kogo innego, ale bogów). W przypadku zdrady – funkcjonowało swego czasu „prawo pierwszej nocy”, co jeżeli nie było zdradą ze strony wybranek, to przecież, ze strony panów już tak, z których nie jeden miał wszak żonę. Co do kłamstwa, to również znamy takie określenie jak „białe kłamstwo” itd. Podejrzewam, że wyjątki od reguły można znaleźć dla każdego z pojęć moralnych.

Chciałbym tu podkreślić pewną oczywistość: podane przykłady miały miejsce na długo przed pojawieniem się filozofii postmodernistycznej, której relatywizm tak bardzo i tak słusznie przeszkadza Collinsowi.

By wykazać pochodzenie prawa moralnego od Boga, autor pochyla się nad ludzką skłonnością bezinteresownego niesienia pomocy drugiemu człowiekowi, pisząc: „Altruizm jest prawdziwie bezinteresownym postępowaniem, pozbawionym innej motywacji niż dobro drugiej osoby. Wszelkie przejawy takiej miłości i dobroci budzą nasz ogromny podziw i szacunek.” [7]

Przeczytajmy ten cytat uważnie jeszcze raz. Czy w rzeczywistości drugie zdanie nie przeczy pierwszemu? Nawet jeżeli dany czyn w pierwszej chwili wydaje się być bezinteresowny to wszakże, w krótszym lub dłuższym przedziale czasu stanie się „podziwianym i budzącym szacunek”. Przecież człowiek jest istotą potrafiącą antycypować przyszłość. Sam autor przytaczając nazwiska ludzi ogólnie znanych z takich zachowań daje dowód, że nie do końca jest to bezinteresowne postępowanie. I tak to się odbywa: w skali świata, jeżeli chodzi o wielkie czyny lub w skali wioski czy najbliższej rodziny, jeżeli chodzi o mniejsze.

Do najbardziej niezwykłych przypadków altruizmu Collins zalicza pomoc niesioną osobom zupełnie obcym, a przecież jakże często właśnie takim ludziom łatwiej nam pomóc, gdyż nie mamy w naszym umyśle tego całego balastu różnych (nie zawsze dobrych) zachowań, które zaistniały we wzajemnych relacjach bliskich sobie osób. Wtedy „zrobienie tego, co zrobić należało” wydaje się prostsze. Nieprawdą jest też, że nic w zamian nie otrzymujemy, bo po pierwsze osoba w potrzebie, której pomogliśmy okazuje nam swoją wdzięczność, choćby słowem a po drugie fundujemy sobie bardzo dobre samopoczucie, co wcale nie jest bez znaczenia. Jeżeli jednak w wyjątkowych sytuacjach tak by się nie zdarzyło (np. uratowanie samobójcy, który sobie tego nie życzył), to pozostaje nam tylko pretensja do samych siebie za wtrącanie się w nieswoje sprawy!

Dlatego nie tyle trudno znaleźć „...dobre wyjaśnienie motywacji ludzkich dobrych uczynków, o których nie wie nikt poza ich sprawcą” [8], ile trudno znaleźć przykłady uczynków, o których nikt by nie wiedział (jakkolwiek by to nie brzmiało). Zawsze bowiem – powtórzmy – wie o nich co najmniej otrzymujący pomoc i jej udzielający. Występuje tu więc u udzielającego satysfakcja w postaci wdzięczności ze strony potrzebującego.

Nawet tak skrajny przykład, jak pomoc niesiona wrogowi, nie jest czymś niewytłumaczalnym. W takich okolicznościach mamy szansę wykazać się szczególną wspaniałomyślnością. Możemy przy okazji mieć nadzieję na diametralną zmianę zachowania u uratowanego w stosunku do naszej osoby.

Powoływanie się przy tej okazji przez Collinsa na prawo moralne jako dowód istnienia Boga, nie wydaje się być dobrym pomysłem. Należy bowiem podkreślić, że od zarania cywilizacji istnieją takie kultury, dla których moralność lub sposób życia nie ma żadnego związku z wiarą w Boga lub bogów, co widać w naukach Buddy a w szczególności w społecznościach therawadinów w Birnie, Sri Lance, Tajlandii czy Indochinach. Wielce ciekawy jest też przypadek żyjącego w Indiach szczepu Toda – jedyne plemię na świecie, o którym mówi się, że nie zaznało dotąd cywilizacji ani bogów, ale również głodu, wojny i niesprawiedliwości – jego członkowie po śmierci nie idą do nieba czy piekła, lecz po spaleniu wiodą szczęśliwy „życie” w niedalekim wąwozie. Czyż nie jest to piękne i wzruszające wyjaśnienie ludzkiej tęsknoty za wiecznym życiem? Ale nawet w naszym kręgu kulturowym, sięgając do starożytnych Greków, widzimy, że religia nie była u nich głównym źródłem moralności.

W rozdziale „Wojna światopoglądów” autor pisze: „Gdyby argumenty na rzecz wiary w Boga były całkowicie niepodważalne, wówczas świat wypełniałyby zastępy zdeklarowanych wyznawców jednej wiary. Wyobraźmy sobie taki świat, w którym w wyniku absolutnej pewności wszelkich dowodów byłibyśmy pozbawieni wolności wyboru swojej wiary. Czy byłby ciekawy?” [9]

Cóż to za stawianie sprawy? A ja naiwnie myślałem, że Collinsowi chodzi o prawdę, a nie o to czy byłoby ciekawie! Gdyby więc takie niezbita dowody istniały, to mielibyśmy do czynienia z zupełnie innym światem. Przecież z faktami się nie dyskutuje! Nikt zapewne by nie powiedział: odrzucam Boga i prawdę w imię niewiary i kłamstwa, bo prawda jest nudna!

Próbkę natomiast budowania takiego „ciekawego świata” – mimo braku niepodważalnych argumentów – cały czas mamy, czyż bowiem to nie wyznawcy każdej z religii monoteistycznych grzeszą butną pewnością, że Bóg jest? Czy to nie chrześcijanie rozsyłają we wszystkie nieopanowane jeszcze przez ich religię regiony kuli ziemskiej, od Ameryki Południowej przez Afrykę po Azję, święcie przekonanych o swoich racjach misjonarzy, których zadaniem jest zamienienie napotkanych ludzi w gorliwych wyznawców słusznej wiary? A sama Europa, czy w czasach Średniowiecza ze swoim totalitarnym katolicyzmem nie była już takim światem? Czy ciekawym? Pozostawiam bez odpowiedzi.

Po nawróceniu ogarnął autora omawianej książki niepokój: „Zwłaszcza podczas pierwszego roku od zaakceptowania istnienia Boga opiekującego się ludzkimi istotami opadły mnie niezliczone wątpliwości najrozmaitszego pochodzenia. (ale, przyp. J.K) ku swojemu jeszcze większemu zadowoleniu dotarłem do licznych źródeł udzielających przekonujących odpowiedzi na owe pytania. [10]” Co za szczęściarz, chciałoby się rzec...

Pochylił się tutaj nad odpowiedziami autora na te z nich, które uznał za najpoważniejsze.

1) Czy idea Boga nie wynika z myślenia życzeniowego?

Według Collinsa za istnieniem Boga ma świadczyć „to dojmujące poczucie tęsknoty, pozostające gdzieś pomiędzy przyjemnością a smutkiem, (które, przyp. J.K) pojawiało się nieoczekiwanie i skłaniało do zastanowienia, skąd bierze się tak silne uczucie i jak sobie poradzić z podobnym doświadczeniem.” [11] Tu następuje opis wrażenia jakie zrobił na dziesięcioletnim autorze zobaczony przez teleskop widok rozgwieżdżonego nieba, wieczór wigilijny (w piętnastym roku życia), podczas którego usłyszał przepięknie śpiewaną chópięcym sopranem kolędę, w wieku studenckim, słuchana druga część III Symfonii Beethovena, a w czasach dojrzałych, kiedy jako uczoney dokonał „odkrycia czegoś, co nie było znane człowiekowi (doznając, przyp. J.K) ogromnej satysfakcji oraz pragnienia poznania jeszcze większej Prawdy.” [12]

Takie chwile wraz ze wspomnianym wcześniej prawem moralnym mają wskazywać na istnienie Boga. Widać, jak Collins nie potrafi się uwolnić od myśli, że skoro jest coś takiego jak prawo moralne, to musi być też twórca tego prawa, że jeżeli jesteśmy zdolni do zachwyty nad światem to musi być on przez kogoś stworzony (w obu przypadkach ma on na myśli Boga osobowego). Przy okazji daje nam próbkę powierzchownej interpretacji Freuda, która nie jest nawet warta przytoczenia.

W końcu powołuje się na logikę pisząc: „jeśli przyjmie się, że Bóg to coś, czego ludzie mogą sobie życzyć, czy to wyklucza zarazem możliwość, że Bóg jest czymś rzeczywistym? Absolutnie nie. Fakt, że marzyłem o kochającej żonie, nie sprawił, że jest ona teraz jedynie złudzeniem. Fakt, że rolnik pragnie deszczu, nie oznacza, że powinien stawiać pod znakiem zapytania realność ulewy,

która nadeszła.” [13]

Niestety, próby uzasadniania przypuszczeń dotyczących istnienia czegoś poza znanym nam światem nie stają się bardziej prawdopodobne przez podpieranie ich przypuszczeniami funkcjonującymi w naszym świecie. Mamy tu ewidentne pomieszanie dwóch porządków.

W pierwszym jest mowa o Bogu, który jak wiemy jest bytem transcendentnym, a co za tym idzie nie mamy żadnej możliwości stwierdzenia jego istnienia (jak pamiętamy, z definicji nie wynika istnienie — np. Feniks to ptak powstający z popiołów, albo Bóg jest bytem doskonałym). Gdyby zaś ktoś się upierał, że Bóg jest bytem logicznie koniecznym, to twierdziłby coś w stylu, że kwadrat jest okrągły. Wynika to z faktu, że konieczność logiczna odnosi się wyłącznie do sądów logicznych, czyli zdań, które mogą występować jako przesłanki w dowodzie, dlatego żaden byt nie może być logicznie konieczny (podkreślimy, logicznie konieczne mogą być tylko sądy logiczne i zdania).

Drugi – rzeczywiście istniejący porządek przyczyn, które zachodzą gdyż możemy wskazać desygnaty takich pojęć jak: „żona”, „rolnik”, „deszcz”, „ulewa” i dlatego ma tu zastosowanie logiczne wynikanie.

2) Co z całą masą krzywd, jakie wyrządzono w imię religii?

Pytanie to uważam za pomniejsze, to znaczy nie mające wiele wspólnego z odpowiedzialną i przemyślaną krytyką wiary w Boga. No, ale skoro zostało przytoczone zobaczymy co na ten temat ma do powiedzenia autor omawianej książki. Już na pierwszy rzut oka widać niezborność, gdyż tak, jak w imię obrony wiary można napisać, że „Nietrudno podać przykłady podejmowania przez Kościół działań pozostających w jawnej sprzeczności z głoszonymi przez siebie zasadami” [14], następnie ukazać pomyłki i wykazać, że ludzie czyniący je w imię Boga tak naprawdę nie mają zbyt wiele wspólnego z zasadami samej wiary – tak samo należało postąpić w stosunku do ateizmu, a nie wypisywać, że „Wielkie eksperymenty marksistowskie przeprowadzone w Związku Radzieckim i w maoistowskich Chinach, których celem było stworzenie społeczeństw całkowicie opartych na ateizmie, dowiodły, że są one zdolne do popełniania co najmniej równie ogromnych, jeśli nie większych zbrodni ludobójstwa i do wykorzystywania przemocy w podobnym stopniu, co najgorsze ze wszystkich znanych nam reżimów w obecnych czasach” [15].

W imię stosowania jednakowej miary autor książki powinien pokazać, że komunistyczne systemy totalitarne szermowały ateizmem dla swoich partykularnych interesów, gdyż był on elementem walki o rząd dusz – na Dalekim Wschodzie z wielkimi systemami duchowymi (buddyzmem, taoizmem, konfucjanizmem), a w bliższych geograficznie nam rejonach – z chrześcijaństwem. Owe systemy, po zlikwidowaniu przez komunistów konkurencyjnych partii politycznych pozostawały jedyną niezależną siłą w tychże krajach. Gdyż **w istocie** nieprawdą jest, że „ateizm – przez odrzucenie jakiegokolwiek wyższego autorytetu – ma w sobie potencjał pozwalający na całkowite zwolnienie ludzi z odpowiedzialności za to, by jeden nie gnębił drugiego.” [16]

A jeżeli przyjmiemy punkt widzenia Collinsa, to taki sam zarzut odnosi się przede wszystkim do każdej religii monoteistycznej. To one zawierają potężny potencjał, by gnębić właśnie w imię owego wyższego autorytetu (chrześcijanin doda: dla dobra gnębionego), myślących inaczej, szczególnie gdy na danym obszarze są wyznaniem dominującymi. Historia, ale i czasy współczesne dostarczają nam tutaj aż nazbyt wielu przykładów.

Właściwie rozumiany ateizm dzięki odrzuceniu idei Boga pozwala człowiekowi na zrozumienie odpowiedzialności jaka na nim ciąży za jego własne postępowanie. Jest to poziom, do którego z definicji nie może dojrzeć żaden chrześcijanin. Oczywiście, do takiego poczucia odpowiedzialności trzeba dorosnąć i nie jest to łatwe, ale ci ateści, którzy mają z tym problem i kierują się egoistycznymi interesami, powinni byli być przez Collinsa tak samo odsiani od samej istoty ateizmu, jak zrobił to w przypadku nadużywających wiary przedstawicieli Kościoła. W stosowaniu takiej argumentacji zarzucam autorowi nieuczciwość intelektualną (bo chyba nie brak zdolności do głębszego namysłu).

3) Jak miłujący wszystkich Bóg może się godzić na ludzkie cierpienia?

Dla teisty, którym deklaruje się Collins, jest to rzeczywiście problem, jednak jego propozycja wyjaśnienia cierpienia jest tak samo nieporadna, jak próby odpowiedzi na dotychczasowe pytania.

„Jest kilka rozwiązań tego dylematu” {p:17|Jw. s. 41} – pisze. Od faktu, że ludzie wynaleźli narzędzia zbrodni po niewłaściwe korzystanie przez nich z wolnej woli. Co do tej ostatniej – twierdzi – Bóg w żadnym wypadku nie powinien jej ograniczyć, bo człowiek musi dokonywać wyborów. Jednak tak naprawdę nie chodzi tu o likwidację czy ograniczenie wolnej woli, a o wyposażenie człowieka w narzędzia do odpowiedniego z niej korzystania. A to Bóg, jako miłujący, wszechmogący i doskonały mógł bez wątpienia zrobić o wiele lepiej...

Przy okazji autor dokonuje prawdziwie wstrząsającego wyznania, otóż jego córka została zgwałcona a sprawca nie został ujęty. Chyląc czoła przed tak bolesnym, ojcowskim doświadczeniem, muszę wyznać, że próba jego wyjaśnienia, mająca jakoś usprawiedliwić Boga jest żałosna:

„Być może miało mi to również uświadomić (gwałt na córce, przyp. J.K), że nie jestem w stanie w pełni obronić mojej córki przed wszelkim bólem i cierpieniem; zwykłem zawierzać to opiece boskiej, wiedząc, że nie chroni nas to przed złem, ale sprawia, że nasze cierpienia nie idą na marne. Moja córka natomiast mogłaby powiedzieć, że to doświadczenie dało jej szansę na podjęcie próby złagodzenia cierpień innych, którzy stali się ofiarami podobnych napaści.” [18]

Zapytajmy, czy naprawdę ojcowie muszą przechodzić aż tak traumatyczne doświadczenia, by mogli sobie uświadomić, że nie są w stanie chronić córek „przed wszelkim złem i cierpieniem”? Czy każdy, kto podejmuje się pracy z ofiarami gwałtu powinien najpierw sam zostać zgwałconym, by wykonywać ją ze zrozumieniem i z należytą delikatnością? Natomiast, co dało Collinsowi-teście zawierzenie córki boskiej opiece pozostawię bez komentarza...

4) Jak osoba rozsądna może wierzyć w cuda?

W odpowiedzi na to pytanie dowiadujemy się, że „Wszystkie religie wiążą się z wiarą w jakieś cuda”, co przecież nas nie dziwi. Cuda bowiem jakże często są legitymacją autentyczności danej religii. Są argumentem, z którym większość ludzi – słabo zaprawionych w racjonalnym posługiwaniu się rozumem – nie dyskutuje. Cóż jednak zrobić, aby cud nie okazał się niewypałem? Oto przykład, jak rozpoznać cud prawdziwy, a jak fałszywy? Zaliczanie do cudu pokonania przez organizm nieuleczalnego rodzaju raka, ma miejsce:

„po zbadaniu świadectw i stwierdzeniu, że takie wyleczenie nie mogło nastąpić w wyniku znanych nam naturalnych procesów – należy wtedy przeprowadzić obliczenia wg twierdzenia Bayesa (objaśnienie owego twierdzenia zawarte jest w książce, przyp. J.K) – i wychodzi nam, że cud jest bardziej prawdopodobny niż nam się wydaje” [19]

A oto zdemaskowanie fałszywego cudu:

„Trudno uwierzyć osobie, która wygrywa los na loterii i oświadcza, że stał się cud, ponieważ o to się właśnie modliła. Biorąc bowiem pod uwagę dość jednak powszechną nawet we współczesnym społeczeństwie wiarę w Boga, można przypuszczać, że wiele innych osób, które kupiły los, modliło się o to samo równie gorąco. A jeśli tak, to twierdzenie o wygranej jako skutku cudownej interwencji brzmi zdecydowanie nieprzekonująco.” [20]

Cóż to za argumentacja? Przecież z pośród wielu osób chorych na nieuleczalnego raka również znakomita większość modliła się o cudowne uzdrowienie, a tylko bardzo nieliczne z nich dostąpiły owego przywileju. Można powiedzieć, chwileczkę, ale pośród losów biorących udział w loterii był jeden wygrany więc ktoś na niego trafił! Oczywiście, że tak, ale pośród osób chorych zapewne również była jakaś z takimi predyspozycjami organizmu, które owego raka pokonały. A że aktualna wiedza medyczna nie potrafi tej predyspozycji uchwycić? Cóż w tym dziwnego? Lekarze znają wiele przypadków, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu były uznawane za cudowne wyleczenia, a dzisiaj mamy ich medyczne wyjaśnienia. Czy ktoś odpowiedzialny może stwierdzić, że z dzisiejszymi „cudami” nie będzie w przyszłości podobnie?

W przykładzie z loterią pojawiła się, niejako przy okazji, pewna niezręczność. Autor pisze, o braniu pod uwagę dość powszechnej w społeczeństwie wiary w Boga..., czyżby podejrzewał, że Bóg jest tak małostkowy i obdarza swoją dobrocią tylko w niego wierzących? W takim razie pozostawiam bez odpowiedzi pytanie: co z tymi, którzy nie wierzą a także w „cudowny” sposób pokonali nieuleczalnego raka?

W przeanalizowanej tutaj pierwszej części „Języka Boga” aż roi się od cytatów z Clive’a Staples’a Lewisa. Od razu widać, że autor ten zrobił na Collinsie ogromne wrażenie i mówiąc szczerze nie dziwię się. Lewis to bardzo inteligentny oponent. Jego błyskotliwość i umiejętność logicznego myślenia pozwoliły mu stworzyć szereg ciekawych pozycji wydawniczych, w których przekonuje do wiary w Boga i podważa argumenty ateistów. Pamiętam jak w 1985 roku po raz pierwszy zetknąłem się z jego pisarstwem, było ono wtedy dla mnie jednym z ciekawszych przeżyć, których prawie nigdy nie dostarcza mi lektura innych autorytetów chrześcijańskich. Dlatego uważam, że książki Lewisa warte są polecenia każdemu ateście lubiącemu intelektualne wyzwania.

Co do lektury *Języka Boga* myślę, że poświęcenie prywatnego czasu dla przeczytania pierwszych pięćdziesięciu stron jest rodzajem heroizmu, którego osobiście nie zamierzam dalej kontynuować.

Zobacz także te strony:

[Uzupełnianie nauki wiarą czy obrona religii przed rozumem?](#)

---

Przypisy:

- [ 1 ] Francis S. Collins, *Język Boga*, Warszawa, Świat Książki, 2008, tłum. Małgorzata Yamazaki s.13
- [ 2 ] Jw. s. 21
- [ 3 ] Jw. s. 22
- [ 4 ] Jw. s.25
- [ 5 ] Jw. s. 25
- [ 6 ] Jw. s. 26
- [ 7 ] Jw. s. 27
- [ 8 ] Jw. s. 29
- [ 9 ] Jw. s. 33
- [ 10 ] Jw. s. 34
- [ 11 ] Jw. s. 35
- [ 12 ] Jw. s. 35
- [ 13 ] Jw. s. 37
- [ 14 ] Jw. s. 38
- [ 15 ] Jw. s. 40
- [ 16 ] Jw. s. 40
- [ 18 ] Jw. s. 43
- [ 19 ] Jw. s. 47
- [ 20 ] Jw. s. 48

#### **Jacek Kozik**

Ur. 1955. Ukończył studia na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Na łamach prasy zadebiutował blokiem wierszy w 1982, w „Przeglądzie Tygodniowym”. Swoje wiersze drukował także w „Tygodniku Kulturalnym”, „Miesięczniku Literackim”, „Literaturze” i „Poezji”. Jednocześnie jego poezje pojawiły się w drugim obiegu, w warszawskim „Wyzwaniu” i wrocławskiej „Obecności”. Zbiory wierszy: „Tego nie kupisz” (1986), „Matka noc” (1990), „Ślad po marzeniu” (1995). Jego słuchowiska i wiersze były emitowane także na antenie Polskiego Radia. Uczył w szkołach podstawowych i gimnazjum, dla którego ułożył program „Korzenie kultury europejskiej”. Uczył także w liceum etyki i filozofii. Jego artykuły ukazywały się w specjalistycznych periodykach „Edukacji Filozoficznej”, „Filozofii i Sztuce” oraz w „Filozofii w Szkole”. [Więcej informacji o autorze](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 23-01-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6314) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6314>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,

w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)